OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Kupon premjowy
3 maja 1934 r.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 3 maja 1934 Nr. 121

Święto robotnicze

w stolicy, w kraju i zagranicą

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

Upalna, lipcowa poprostu noc. Niebo usiane tysiącem gwiazd. Północ. Do remiz, ze zgrzytem zjeżdżają ostatnie tramwaje. Rozpoczyna się święto robotnicze 1-szy maj.

W kilku lokalach ugrupowań robotniczych praca jeszcze wpełni. Padają ostatnie polecenia, rozdaje się czerwone opaski milicji partyjnej, wykańcza t nsparenty.

Niewątpliwie, gdzieś tam na peryferjach miasta w zakonspirowanych lokalach, szykują się równie gorączkowo do niedozwolonych manifestacyj organizacje nielegalne. Mrok jest ich sprzymierzeńcem. Władze bezpieczeństwa jednak czuwają i w nocy.

Szykuje się pracująca stolica do godnego obchodu swego święta, a więc bez ofiar, bez roz lewu krwi, bez zbrojnych starć i niesnasek, boć przecież święto to jest wspólnem dla całej masy robotniczej, chociaż grupuje się ona w szeregu organizacyj.

Celem zapewnienia bezwzględnego spokoju władze ze swej strony ustaliły miejsca wieców i trasy pochodów, w ten sposób, by nie zetknęły się one ze sobą, partje zaś manifestujące potworzyły własną milicję, której zadaniem jest utrzymywanie ładu i porządku śród swoich członków. Wzbroniony jest również wyszynk napojów alkoholowych.

RANEK

Na wschodzie nieboskłonu rozgorzała czerwono-złota kula. Rozsłoneczniło się niebo i ziemia, miljonami przebarwnych promieni, witając radośnie dzień 1-go maja. Zamarły fabryki, ustał monotonny stuk kół i kółeczek, hałaśliwy zgrzyt trybów i walców, huk machin - kolosów. Rozprostowały się twarde, spracowane dłonie, nie stety, nie wszystkie! Wielka garść bowiem świata pracy pozostaje, od długich, długich dni, w przymusowej bezczynności. Ale jedni i drudzy zgodnie idą pod czerwone sztandary — symbole twórczego trudu i znoju.

Miasto przywykłe do ruchu tramwajowego przybiera zgoła odmienny charakter, gdy wozy motorowe stoją w remizach. Warszawa zmienia jakgdyby swe oblicze i widać odrazu, że to jakiś niezwykły dzień. Nie kursują również autobusy. Po jezdni śmigają tylko taksówki, samochody prywatne i dorożki konne. Na chodnikach ludzkie mrowie. Poza tem rozkoszne ciepło, wspaniała zieleń.

W DRODZE NA MIEJSCE ZBIÓREK

Oddawna utarł się zwyczaj manifestowania rzecz robotniczych na ulicach śródmieścia. Kryje się w tem głęboki cel. A mianowicie, by każdy mógł w dniu tym zaobserwować niezmierną siłę warstwy pracującej, której w szare powszednie dni nie widać w centrum stolicy. Przesuwa się barwny tłum, ale innego świata, nie ten szary z przedmieść, ciasnych uliczek, suteryn i poddaszy, który właśnie 1-go maja wylega na ulice.

Uczestnicy pochodu, zbierają się dzielnicami, aby potem małemi pochodzikami złączyć się w jedną potężną falę. Ruch więc panuje na peryferjach miasta.

W POCHODZIE KOMUNISTYCZNYM

Idą ulicę Grzybowską. Jest godzina 10 rano. Sunie jakiś pochód. Na oko ze 200 osób. Aha, to komuniści. Niosą trzy sztandary bez drzewcy. Nie namyślam się długo i wchodzą w ich szeregi. Oberwę guza, to oberwę, trudno reporterka, to nie zabawka. Nowi moi kamraci patrzą na mnie podejrzliwie, gdy im jednak oświadczam, że od urodzenia jestem komunistą, nabrali do mnie zaufania, raz po raz słyszę słowo, „a sympatyk". Jakiś młodzieniec wręcza mi plikę odezw antypaństwowych drukowanych i odbijanych na hektografje. Oczywiście biorę je, zyskując sobie całkowitą ich sympatję.

PIERWSZE STARCIE

Idziemy gorączkowym, szybkim krokiem, skręcamy w Grzybowską, potem w Rynkową. Padają okrzyki. Wtem... Na czole pochodu wszczyna się popłoch. Sztandary wędrują w gnieniu oka pod pazuchy i ledwom zdążył się obejrzeć, zostałem sam na jezdni. Przede mną stoi dwóch policjantów z pałkami gumowemi i zebranemi z jezdni laskami i kapeluszami. Pochód niby jest zlikwidowany. Piszę „niby", bowiem po kilkunastu minutach wyrostki komunistyczne znów się zbierają i policja ponownie musi interwenjować.

Na Nowolipkach komuniści rzucili się na policjanta, który w obronie własnej dał strzał. Padł na bruk ranny Icek Adler. Następnie komuniści przyłączyli się do pochodu Niezależnej Partji Pracy, wobec czego na ul. Zimnej pochód ten władze zlikwidowały. Również unicestwione zostały zamiary komuny przyłączenia się do pochodu „Bundu", milicja tej partji sama się z nimi rozprawiła.

N APLACU GRZYBOWSKIM

Tymczasem na pl. Grzybowskim zaczeli się zbierać członkowie PPS. CKW. Pierwsza wchodzi na plac, grupa licząca kilkaset osób, z orkiestrą na czele. To mieszkańcy Powiśla, dalej zjawia się dzielnica Ochota, Wola, Praga, idą sztandary robotników fabryki Norblin, Budowy Parowozów, Pocisku i wiele innych. Bardzo licznie reprezentowana jest młodzież robotnicza. Jedna z jej grup niesie wymalowanego osła, na którym widnieje napis: „Idea P.P.S. nic mnie nie obchodzi".

Wkrótce plac zapełnia się całkowicie. Na oko zebrało się na nim około 7 tysięcy ludzi.

O godz. 11.50 oddziały PPS wyruszyły pochodem na miasto, który dopiero około godziny 2-ej po południu został rozwiązany.

NA PLACU TEATRALNYM

Tu gromadzą się członkowie Frakcji Rewolucyjnej w liczbie kilku tysięcy, ze sztandarami, orkiestrami i transparentami. O godz. 11 min. 30 formuje się pochód. Na czele jego kroczy oddział porządkowy milicji. Pochód przeciąga Krakowskiem Przedmieściem i rozwiązuje się w Alejach Jerozolimskich.

MANIFESTACJE ZZZ

Związek Związków Zawodowych zgromadził swych członków na Rynku Starego Miasta. Po przemówieniach sformował się pochód, przechodząc ulicami: Nowomiejską, Długą, Miodową, Krak. Przedmieściem, Nowym Światem, Al. Ujazdowskiemi, Piusa, Marszałkowska, Królewska, pl. Piłsudskiego, Wierzbową, do pl. Piłsudskiego, gdzie nastąpiło rozwiązanie pochodu.

W godzinach popołudniowych odbyły się akademje Z.Z.Z. w Adrji i sali teatru Wielkiego.

W PÓŁNOCNEJ DZIELNICY MIASTA

Poale Sjon Prawica i Lewica, oraz Bund przed przyłączeniem się do pochodu P.P.S. manifestowały na ulicach Miłej, Smoczej, Nowolipkach, Karmelickiej, Nalewkach i t. d. Spokój nigdzie i tam nie został zakłócony.

Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy odbyła wiec na Lesznie, potem jak wiadomo, pochód jej rozproszony.

PO MANIFESTACJACH

Około godziny 3-ej ppoł. wyruszyły na miasto wozy tramwajowe, rozpoczął się normalny ruch kołowy i pieszy. Dalszy ciąg uroczystości 1-szomajowych, jak akademje, koncerty i t. p. odbywał się już w lokalach zamkniętych.

Zamilkły okrzyki, ucichły dźwięki licznych orkiestr. Wielu manifestantów poszło wprost do domu, upał bowiem dał się wszystkim za bardzo we znaki.

TRANSPARENTY NA KOMINACH CEGIELNI

Z okazji 1-go maja wywieszono na kominach dwóch cegielni na Annopolu transparenty komunistyczne. Ponieważ organa PP. nie mogły usunąć tych transparentów, Komenda Powiatowa musiała wezwać straż ogniową. Straż przyjeżdżała dwukrotnie, nie będąc w stanie ustawić odpowiednich drabin.

Po dłuższych wysiłkach transparenty ściągnięto z kominów.

(I. P. K.)

Na prowincji spokojnie

Wiadomości nadchodzące z wszystkich stron kraju wskazują, że demonstracje pierwszomajowe miały wszędzie przebieg zupełnie spokojny. Nigdzie nie doszło do żadnych poważniejszych starć.

Udział strajkujących miał być naogół mniejszy, aniżeli poprzedniego roku.

Wielkie uroczystości w Moskwie

Święto pierwszo-majowe miało szczególnie uroczysty przebieg, jak co rocznie, w Sowietach, a w szczególności w Moskwie. Punktem szczytowym uroczystości była rewja na olbrzymim Placu Czerwonym.

Od samego rana ciągnęły na Pl. oddziały wojska, organizacyj młodzieży oraz delegacje armji sowieckiej, kom. Woroszyłow, dokonał w towarzystwie swego sztabu przeglądu garnizonu moskiewskiego. Potem Woroszyłow przyjmował całą defiladę. Na trybunach zjawił się Stalin w otoczeniu członków rządu i Komitetu Wykonawczego partji. W loży dyplomatycznej zjawił się korpus dyplomatyczny. Poza tem na trybunach było pełno publiczności.

Najbardziej entuzjastycznie był witany przez maszerujący oddział Stalin na którego cześć wznoszono różne okrzyki. W loży dygnitarzy sowieckich znajdował się również Dymitrow.

Na czele oddziałów niewojskowych kroczyli austrjaccy Schutzbundowcy w liczbie 600, którzy po stłumieniu rewolucji zdołali uciec do Czechosłowacji, a stamtąd wyjechali do Moskwy.

Woroszyłow wygłosił przemowienie, w którem podkreślił, że w obecnym chaosie, panującym na świecie armja czerwona jest idealną siłą oraz omówił znaczenie święta majowego dla Sowietów.

Podczas defilady krążyły samoloty. M. in. dokonał pierwszego lotu nad miastem olbrzym powietrzny „Maksym Gorkij", rozrzucając ulotki.

Trzęsienie ziemi w Stambule

STAMBUŁ (PAT). Wczoraj o godz. 20 m. 08 w Stambule i okolicach dało się odczuć silne wstrząśnienie podziemne. Dotychczas niema wiadomości o żadnych szkodach.

Mieszkanka Sokółki chciała oszukać policję

Pisaliśmy przed kilku dniami o napadzie rabunkowym wpobliżu gmachu warszawskiego Sądu Okręgowego na mieszkankę Sokółki Marję Błago. Nieznany rabuś miał jej zrabować z węzełka 148 złotych. Ponieważ Błago nie mogła trafić do bramy, gdzie rzekomo została obrabowana, zrodziło się przypuszczenie, że symuluje.

Porozumiano się telefonicznie z policją w Sokółce i dowiedziano się, że Błago wyjechała do Warszawy szukać pracy. Na podróż otrzymała pieniądze z miejscowej opieki społecznej. Kłamstwo się więc wydało.

Błago przyznała się do symulacji. Zamierzała ona tem kłamstwem uzyskać pieniądze na drogę powrotną do rodzinnego miasteczka.

Bezczelność właściciela domu doprowadziła do krwawego zajścia

Wobec decyzji warszawskiego Sądu Grodzkiego o wstrzymaniu wykonywania eksmisji, komornik wstrzymał odpowiednie czynności w stosunku do lokatora domu przy ul. Południowej 3, na Targówku, Sylwestra Lemana.

Obyrzyło to tak właściciela domu Henryka Zakrzewskiego, że po wyjściu komornika, Zakrzewski wraz z synem i krewnymi wtargnęli do mieszkania Lemana, pobili jego i jego żonę, a ponadto wyrzucili wszystkie rzeczy z mieszkania na ulicę.

O godz. 3 w nocy przejeżdżający przypadkowo woźnica zabrał z litości samowolnie wyrzucone z mieszkania rzeczy i przewiózł je wraz z eksmitowanymi do wydziału opieki społecznej na Krak. Przedm. Nr. 60. Dodać należy, że małżonkowie Lemanowie mają jednoroczne dziecko i jedno dwuletnie.

Na skutek interwencji wydziału oraz zarządzenia starostwa grodzkiego prasko - warszawskiego, załadowano dobytek w ten oryginalny sposób wyeksmitowanych lokatorów i przy pomocy funkcjonarjuszów P. P. wprowadzono ich zpowrotem do ich dotychczasowego mieszkania.

Niewinnie skazany za morderstwo

na mocy wyroku Sądu Apelacyjnego znalazł się na wolności

W tajemniczych okolicznościach, otoczonych dużą zagadkowością, zginął sedziwy rolnik z pod Łomży, Anulewicz. Został on zastrzelony przed swą zagrodą, w nieprzeniknionych mrokach nocy. Ponieważ tamtędy przechodził w tym czasie sąsiad Franciszek Antkiewicz, wracający nietrzeźwo wraz z żoną z zabawy wiejskiej, przeto dochodzenia policyjne skierowano przeciwko niemu.

Tej samej nocy urządzono rewizję w chałupie Antkiewicza i wyciągnięto go zaspanego z łóżka. Na spodniach podejrzanego znaleziono ślady krwi, co umewniło władze śledcze, że podejrzenie jest trafne. Gdy Antkiewicz znalazł się w więzieniu, wdowa po Anulewiczu poznała go, jako mężczyznę kręcącego się koło ich domu. Ale nie zebrano żadnych szczegółów, któreby mówiły o pobudkach zabójstwa, gdyż Antkiewicz był zupełnie obojętną osobą dla starca i kłótni ani sprzeczek sąsiedzkich z nim nie toczył.

Gdy przesłano spodnie oskarżonego do analizy lekarskiej, wyniki wypadły bardzo sensacyjne. Wszystkie przedmioty nieboszczyka, poplamione jego krwią, wykazywały zupełnie inną grupowość krwi, niż ta, którą stwierdzono na ubraniu Antkiewicza. Mimo to, został on skazany z braku możności odnalezienia innego sprawcy i otrzymał karę 6 lata więzienia, zatwierdzoną następnie w drugiej instancji.

Sąd Najwyższy wyrok jednak uchylił, ponieważ w międzyczasie wydarzyły się ciekawe fakty. Oto więźniowie, współtowarzysze niedoli Antkiewicza, donieśli im, że niejaki Bandach, osadzony w celi za kradzież, wygadał się, że to on zabił starca i opisał wszystkie detale zbrodni z największą skrupulatnością. Sąd zainteresował się tym faktem tak dalece, że przeprowadzono dodatkowe śledztwo, które potwierdziło zeznania życzliwych Antkiewiczowi ludzi. Tylko Bandach wyparł się wszystkiego.

W takim stanie rzeczy, sprawa Antkiewicza znalazła się wczoraj poraz czwarty przed Sądem Apelacyjnym. Bronił adw. M. Niedzielski.

Sąd Apelacyjny wydał wreszcie wyrok uniewinniający.

Międzynarodowy komitet rewolucyjny miał dziś zorganizować

rozruchy rewolucyjne w 6 miastach Europy

BRUKSELA. (P.A.T.). Policja belgijska wykryła konspiracyjne zebranie międzynarodowego komitetu rewolucyjnego, który miał zorganizować w dniu 1 maja rozruchy rewolucyjne w sześciu stolicach Europy. Z pośród uczestników zebrania aresztowano jednego Szwajcara, 2 Holendrów, 2 Polaków, 2 Jugosłowian, 1 Niemca i 1 Włocha.

W momencie wkroczenia policji rewolucjoniści usiłowali zniszczyć szereg dokumentów. Policja przeszkodziła jednek temu, za bierając wiele materjału, z których wynika, że główna akcja kierowana była ku wywołaniu zamieszek w Paryżu. Dokumenty te przekazano władzom francuskim.

Burza po wyborach we Francji

Cały dzień i noc trwały walki uliczne

PARYŻ. (P.A.T.). Niedzielne wybory parlamentarne w Nantes (Francja) miały przebieg niezwykle burzliwy. O godz. 8-ej wieczorem rozeszły się pogłoski, że kandydat Bloku Narodowego Sarret uzyskał większość głosów. Gdy w parę chwil później ogłoszono oficjalne zwycięstwo Bloku Narodowego i upadek kandydata „Wspólnego Frontu" b. posła Bergery, na mieście rozpoczęły się manifestacje, które przybrały charakter poważnych zaburzeń.

Zwolennicy Bergery'ego udali się gromadnie do siedziby prezydjum Bloku Narodowego, atakując domy kamieniami i wznosząc wrogie okrzyki przeciwko przywódcom Bloku. Zmobilizowane oddziały policji i żandarmerji okazały się zbyt słabe, aby opanować wzburzenie tłumu. Po wstała bójka, w której odniosło rany 30 manifestantów i policjantów.

Po chwilowem uspokojeniu, około północy tłum zaatakował lokal dwóch miejscowych dzienników, popierających kandydaturę Bloku Narodowego. W obu redakcjach potłuczono szyby i zdemolowano część urządzeń, przybyłe posiłki policji i wojska przywróciły porządek dopiero późną nocą.

Przodownik policji przesłuchał siebie jako świadka

„Zeznanie" omal nie zamknęło na 6 lat człowieka do więzienia

Takie historje, jak w pro e sie Antoniego Piotrowicza, mieszkańca Szadka pod Kaliszem, zdarzają się niezwykle rzadko i przechodzą do anegdot.

Piotrowicz był posądzony o podpalenie zagrody gospodarskiej Pęcherzewskiego. Dowodów było przeciwko niemu mniej niż niewiele. Żadnych świadków, żadnych śladów, prócz podejrzeń miejscowego komendanta posterunku policji, przodownika Cezaka.

Ponieważ był to człowiek „z szturm do Piotrowicza, zasypał go tyloma krzyżowemi pytaniami, że ten nie wytrzymał i przyznał się. Ale zrobił to bez świadków, w cztery oczy do Cezaka. Gdy przodownik sprowadził dwóch posterunkowych na świadków, było już za późno, gdyż Piotrowicz nagle zaniemówił...

Więc co robi sprytny przodownik?

Przodownik Cezak stawia przodownika Cezaka na świadka, że jako protokółujący zdołał wydusić od Piotrowicza przyznanie się do winy i sam siebie przesłuchał, postępując teraz z większą ostrożnością i zaprzysięgając siebie dla nadania ważności i wiarogodności własnym zeznaniom....

Sąd Okręgowy w Kaliszu, opierając się na takim dowodzie, skazał Piotrowicza na 6 lat ciężkiego więzienia.

Dużo śmiechu było w apelacji, gdy odczytano skrupulatnie treść przesłuchania świadka Cezaka przez przodownika Cezaka. Oczywiście sąd nie mógł pochwalić tej zbytecznej szkodliwej gorliwości policjanta i po obronie adw. Miecz. Jarosza uniewinnił całkowicie Piotrowicza.

Oszust-dyrektor przed sądem

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znalazł się proces oszusta Kazimierza Popink-Jagiełły, któremu udało się sprzedać cudze olbrzymie tereny kolonizacyjne w Brazylji.

W pierwszej instancji, Popink - Jagiełło, młody człowiek o niezwykle burzliwych i awanturniczych przeżyciach, kwalifikujących go na bohatera sensacyjnego filmu kryminalnego, został skazany na 3 lata więzienia.

Nie przyznając się do winy, zaapelował i wskazał rozmaitych świadków, zamieszkałych w Ameryce Południowej, lecz potem zrzekł się ich, widząc, że sprawa może się niepotrzebnie przedłużyć, a on pozostanie na ten czas w więzieniu. Bronił adw. Juljusz Kanarek.

Sprawa uległa odroczeniu.

Sprzedawca cudzych terenów w Brazylji

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego figurowała wczoraj sprawa dr. Stefana Konica, prawnika, dyrektora wielkich firm warszawskich, skazanego na dwa i pół lat za rozmaite oszustwa i wyłudzenia 200 tysięcy złotych od popularnych lekarzy, pod pozorem sprzedaży luksusowych willi i kamienic. Konic symulował samobójstwo i uciekł do Paryża, gdzie go aresztowano i odstawiono do kraju. Bronił adw. Wacław Brokman.

Sąd złagodził Konicowi karę od lat 2-ch.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12,05 Orkiestry harmonistów. 12,35 25-ty koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15,10 Wiadomości gospodarcze. 15,20 Audycja dla dzieci. 16,20 „Skrzynka pocztowa". 16,35 Recital fortepianowy. 17,00 Koncert kameralny. 17,30 Odczyt. 17,50 „Święto 3 Maja, a Polska Miecierz Szkolna". 18,10 Zespół Kabaretu Literackiego „Nowy Momus". 19,15 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19,25 Feljeton literacki. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 Koncert popularny. 20,45 Odczyt aktualny. 21,05 Wieczór Mickiewiczowski. 22.00 Muzyka z płyt. 22,40 „Skrzynka radjowa". 23,05 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomja".

EUGENJUSZ MOSSAKOWSKI PRZED MIKROFONEM

Znakomity baryton polski, Eugenjusz Mossakowski, wystąpi w koncercie wieczornym o godz. 20.00, dn. 2 b. m. Program obejmuje fragmenty z popularnych pereł, jak „Tanhäuser", „Okręt Widmo", „Faust", „Traviata", „Poławiacze pereł" oraz „Książe Igor"

„Cafe Lido"

(S. F.) Trzech panów: Juljan Gelfer, Ryszard Borucki i Józef Wójcicki, wychodząc z założenia że Warszawiacy lubią tańczyć, a więc że każdy dancing jest dla nich dobrodziejstwem, postanowili założyć jeszcze jeden dancing, pod szumną nazwą „Cafe Lido".

Wynajęli lokal, zapłacili za mie siąc zgóry komorne, kupili na licytacji trochę starych mebli i za częli kombinować skąd wziąć pieniądze na skompletowanie urządzenia.

Na gościach zarobić nie mogli Dancing bowiem nie był jeszcze otwarty. Pozostawał więc tylko jeden, stary i wypróbowany sposób zdobycia gotówki.

Zaangażować pracowników i pobrać od nich kaucje.

Rozpoczęto angażowanie. Przyjęto 7 kasjerek, 12 woźnych, około stu kelnerów, do jedynej toalety zaangażowano aż 7 dozorczyń.

I od każdego żądano kaucji. Nawet od niewiast, których jedynem zadaniem miało być podawanie papieru w ubikacji „dla pań" i „dla panów", żądano kaucji również.

— Poco kaucja? — dziwiły się trochę kandydatki. — Przecież z takiego miejsca, żeby człowiek nawet chciał, to i tak niema co ukraść.

A miska klozetowa to pies? — tłumaczyli założyciele dancingu. I na zabezpieczenie urządzenia toalety żądali najmniej stu zł.

Kandydaci, w nadziei otrzymania pracy, dawali. Kto 100 zł., kto 200, a niektórzy nawet 1.000.

Ale pewnego dnia, kiedy już dancing miał być otwarty, afera wyszła na wierzch.

Do kasy stawiło się 7 kasjerek. Na każdy stolik przypadło po pięciu kelnerów, drzwi jednocześnie chciało otwierać 12 woźnych.

A w toalecie siedem niewiast spoglądało na siebie ze zdziwieniem.

— Pan szanowny za potrzebą, czy do pracy? — pytały się wzajemnie.

Do otwarcia owego dancingu nie doszło. Ale doszło do sprawy sądowej w rezultacie której Sąd Okręgowy skazał Gelfera i Boruckiego na dwa i pół roku więzienia, a Wójcickiego na półtora roku.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kącik

DWA LISTY



Szef firmy wezwał do swego gabinetu korespondenta, pana Szrajbusia.

— Panie S.! Napisał pan list do Birencwajga, żeby zapłacił za towar?

— Napisałem..

— To proszę mi przeczytać.

„Szanowny Panie Birencwajg! Prosimy o łaskawe wpłacenie na nasz rachunek...

Szef firmy walnął pięścią w stół.

— Panie Szrajbuś! Czy Birencwajg to jest moja narzeczona?

— Dlaczego?

— Czy ja się kocham w Birencwajgu?

— Bo co?

— Bo to, że pan napisał list miłosny, a nie handlowy do łobuza, który nie chce płacić! Za co mu się należy ten „szanowny"? Poco mu pisać: „Prosimy o łaskawe wpłacenie"? Siadaj pan i pisz pan nanowo: „Panie Birencwajg! Jeżeli w ciągu tygodnia pieniądze nie będą wpłacone, to się sprawę skieruje do sądu..."

— Już. Napisałem.

— A teraz... — głos szefa tym razem zabrzmiał łagodnie — a teraz napisz pan krótki liścik do panny Anieli.

Pan Szrajbuś skromnie spuścił oczy i uśmiechnął się dyskretnie.

— W jakiej sprawie?

— Czy mogę u niej być jutro o 8-ej.

— Rozumiem, — skinął głową pan Szrajbuś i zabrał się do pisania.

— Już — oświadczył po chwili.

— Przeczytaj pan.

„Szanowna Pani! Czy mógłbym jutro wieczorem przyjść do pani...

Szef firmy załamał ręce.

— Panie Szrajbuś! To jest list do kochanki? To jest zwyczajny handlowy list! W liście do kochanki już z nagłówka musi buchać uczucie!

— To może zamiast „szanowna" napisać „kochana"?

— Idź pan! „Kochana" to jest dobre w liście do żony, do cioci z prowincji, ale nie do kochanki! Tu musi być widać namiętność! Że się palę!...

Szef zamyślił sie na chwilę.

— Pisz pan: „Ty moja słodka zapalniczka!"... Dobre co? „Zapalniczka", to ona odrazu zrozumie, że ja się przy niej zapalam

— Co dalej?

— Dalej?... Dalej pan napisałeś „czy mogę przyjść do pani?" Co onaby sobie pomyślała?... Pę tak przychodzi do kochanki! Szef firmy jedzie samochodem, rozumiesz pan? No, pisz pan!

„Ty moja słodka ostemplowana zapalniczka!...

— Poco „ostemplowana"?

— Bo ostemplowana jest droższa. Niech widzi, że ja ją wysoko cenię. „Czy mogę jutro przyjechać do ciebie samochodem?"

Tak się pisze list do kochanki! Ucz się pan, panie Szrajbuś!

[illegible] Sadek

Niesamowite, a jednak prawdziwe

Człowiek, który zadawał śmierć z mocy prawa

Przeżycia pierwszego wykonawcy wyroków sądowych

Przed kilku tygodniami miałem sposobność zwrócić uwagę na przeżycia człowieka w okolicznościach wyjątkowych i przy tej sposobności zapowiedziałem, że bede szukał ludzi, których los postawił w sytuacje niesamowite. Znalazłem! Jest nim pierwszy wykonawca wyroków sądowych, który w cieniu szubienicy wykonywał swój zawód.

— Co pan odczuwał podczas wykonywania wyroków śmierci? — pytam, patrząc w twarz tego posępnego człowieka; przeżycia wyrzeźbiły na jego obliczu głębokie bruzdy.

— Przed wykonaniem czułem zawsze silne zdenerwowanie. Musiałem wypić, aby w przyćmieniu alkoholowem łatwiej znieść widok skazańca. A przecież musiałem być świadkiem rozdzierających scen! Ofiary płakały, błagały o darowanie życia...

— Które przeżycie było silniejsze: przed, czy po wykonaniu wyroku?

— Przed faktem byłem podniecony, po fakcie poprostu nie mogłem sobie znaleźć miejsca.

— Co pana prześladowało?

— Sam fakt pozbawienia życia człowieka. Po powrocie do domu miałem noce niespokojne, zwłaszcza, gdy delikwent szedł z hałasem na szafot. Trapiły mnie wizje.

— Jakie?

— W półśnie np. widywałem zbrodniarzy, gdy z wybałuszonemi oczami i wyciągniętemi do mnie rękoma zbliżali się do łóżka. Twarze wizyj były podobne do twarzy powieszonych.

— Często takie sny pana trapiły?

— Dość często, a miały miejsce z reguły, gdy delikwent zachowywał się niespokojnie pod szubienicą.

— A jak długo?

— Conajmniej kilka dni trwały upiorne wizje senne. Często nawet tygodnie, dopóki wrażenia z wykonanego wyroku nie ulotniły się z pamięci. Podczas snu rozmawiałem z duchami, wypowiadałem głośno nazwiska powieszonych.

— Więc dlatego pan pił?

— Choć stan zdrowia mi nie pozwalał, musiałem pić. Wtedy zasypiałem szybciej i silniej, a może dlatego nie dręczyły mnie wizje. Dawniej alkoholu nie używałem! — dodaje mój rozmówca na usprawiedliwienie.

— Czy już niepokoje minęły?

— Jeszcze zmory senne się zdarzają! Odczuwam, że choruję na zanik pamięci.

— A jaki charakter mają teraz?

— Są podobne, ale trwają krócej. Gdy wpadam w taki sen, odrazu się budzę.

— Który sen utkwił panu najbardziej w pamięci?

— Śniło mi się raz, że przyszli do mnie wszyscy delikwenci, na których wykonałem wyrok śmierci. Ja miałem kajdany na rękach. Przyszli, aby mnie powiesić. To był straszny sen!

— Jak się pan zachowywał?

— Krzyczałem strasznie!

— Jednak wizje mijają powoli...

— Już dwa lata upłynęło od chwili, gdy wykonałem ostatni wyrok, lecz jakoś wizje mimo wszystko trwają. Czuję tylko, że mój system nerwowy się popsuł.

— Czy pomocnicy pańscy nie skarżą się na coś podobnego?

— To są prości ludzie! Oni, zresztą, więcej piją, mało więc spokój!

— Która egzekucja utkwiła panu najbardziej w pamięci?

— Antoniego Błacha w Krakowie.

— Dlaczego?

— Bo zostałem wówczas przez niego kopnięty, palec miałem skaleczony i uległem ogólnemu poturbowaniu.

— A która egzekucja była najbardziej wstrząsająca?

— W Toruniu. Widziałem, jak delikwent żegnał się z żoną i dziećmi. To było niesamowite, poprostu straszne!

— Ile wyroków śmierci pan wykonał?

— 76.

— A ile wyjazdów służbowych miał pan celem wykonania wyroku?

— Przeszło 100. Wykonanie nie dochodziło do skutku, gdyż bądź P. Prezydent Rzplitej ułaskawiał skazańców, bądź sąd doraźny przekazywał sprawę do postępowania zwykłego.

— Co pana skłoniło, aby zabiegać o urząd wykonawcy wyroków sądowych?

— Towarzyski wybryk! Założyłem się z kolegami, że to stanowisko obejmę. Napisałem krótkie podanie do Min. Sprawiedliwości i 30 marca 1926 r. zostałem z Wielkopolski wezwany do Warszawy. Tutaj podpisałem umowę i... zakład wygrałem.

— Skąd pan wiedział, jak mają być wykonywane wyroki śmierci.

— Dali mi wolną rękę.

— Skąd jednak pan wiedział np., jak trzeba zbudować i posługiwać się szubienicą?

— W Przemyślu, dokąd po raz pierwszy wyjechałem, by wykonać wyrok, była austrjacka szubienica. Stara i, jak się okazało niepraktyczna. Dozorcy więzienni opowiadali mi, jak posługiwano się nią za czasów austrjackich. Później szubienicę udoskonaliłem według własnego pomysłu.

— Czy w swej praktyce miał pan do wykonania wyrok na kobiecie?

— Nie! Było kilka kandydatek, lecz zostały ułaskawione.

— O jakiej porze odbywały się zwykle egzekucje?

— Przeważnie w ciągu dnia, lecz były wypadki, że trzeba było to robić wieczorem lub w nocy. Najbardziej upiorne wrażenie sprawiały egzekucje przy świetle. Cienie obecnych snuły się po ścianach. Widok był okropny! Ci, którzy z urzędu musieli być obecni, przeżywali te chwile bardzo silnie. Byli tacy, którzy tracili przytomność. Nawet prokuratorzy mdleli?

— A pan?

— To mi nie sprawiało różnicy.

Stop! Nie trzeba dalej pytać!

Jack Bury

Konkurs orkiestr podwórzowych

w Cyrku warszawskim

Na koncert grajków podwórzowych stawiła się „cała Warszawa". Wypełniły się loże i krzesła zblazowanymi panami i eleganckiemi kobietami, a na górze morowe, szemrane chłopaki z „galerki" waliły ogniście brawo, aż się ściany trzęsły. Burżuje brzuchate z dołu uśmiechali się życzliwie i delikatnie, rączką w rączkę klepali... Panowie z dołu nasłuchali się już dość znakomitych śpiewaków i muzyków, we frakach i lakierach, a teraz przybyli do Cyrku posłuchać czegoś ładnego... ogromnie śmiesznego i nieprawdopodobnego... Obdartych muzykantów podwórzowych, pędzonych często miotłą przez dozorców. Panowie wyłożyli przed kasjerem Cyrku grube złocisze poto, by podziwiać tych, którym w przystępie dobrego humoru rzucali z okna groszaki, lub też z tego okna wymyślali od włóczykijów, łazików i łobuziaków...

Przy stole „sędziowskim" asy muzyki: Petersburski, Wars i Jurand.

Zjawia się na estradzie pierwsza orkiestra, włosy przylizane, spodnie starannie wyprasowane z „kantem", buciki czerwone, ale suto pastą posmarowane i wyczyszczone na glans. Co tu ukrywać. Chłopaki mają tremę. Po raz pierwszy przecież grają w teatrze, przed „prawdziwą" publicznością.

Powoli lody topnieją. Muzykanci odzyskują panowanie nad sobą. Grają coraz ogniściej, zamaszyściej, z fantazją.

Skrwawione serce... Ja pod gazem, ty pod gazem... Czy ty wiesz moja mała...

P. Sosiński z zespołu „Wróbla" wcale przyzwoicie zagrał i zaśpiewał, to też publiczność obdarzyła „artystę" prawdziwą burzą oklasków.

Pewien chłopak o miłej buzi, zdaje się z zespołu Kamińskiego, słodziutko i „z sercem" zagrał na skrzypcach kilka tang. To też, na żądanie publiczności, musiał zagrać kilka utworów „solo". Chłopak jest muzykalny i zdaje się, że ma talent. Powinien się kształcić.

Pani Agnieszka, podwórzowa primadonna, zaśpiewała kilka smętnych piosenek o marynarzu, co porzucił dziewicę, o hrabiu, co z kwiaciarką miał dziecko... słowem sięgnęła po repertuar, chwytający za serce.

Inny młodzieniec odegrał na monopolowych butelkach wiązankę popularnych marszów i pieśni. Grał z zacięciem i werwą. Artysta, jak widać, świetnie jest oswojony ze swym monopolowym instrumentem.

Pierwszą nagrodę otrzymał zespół Wróbla. 2-ga została podzielona pomiędzy zespoły: Kamerton i Kamińskiego. 3-cią nagrodę otrzymał zespół p. n. „Hejnał".

Po koncercie odbył się w bufecie „bankiet", na którym „panowie artyści" popuścili p[illegible] pijąc Haberbuscha i zagryzając kiełbasą.

Żółte niebezpieczeństwo

W roku ubiegłym, w październiku, rząd tokijski zwrócił uwagę opinji publicznej swego kraju na kryzys międzynarodowy, który sprowadzi ze sobą dla Japonji rok 1935/36.

Rok 1935/36 będzie kryzysowy dla Japonji z rozmaitych względów. W tym roku upływa termin wypowiedzenia przez rząd tokijski udziału Japonji w Lidze Narodów i nastąpić musi faktyczne i formalne wycofanie się jej z Ligi ze wszystkiemi konsekwencjami politycznemi i prawnemi, stąd wynikającemi, a między innemi z kwestją np. wygaśnięcia mandatu nad wyspami Karolińskiemi i Marjańskiemi na Pacyfiku, których posiadanie stanowi dziś dla Japonji problemat „być albo nie być", jak się wyrażają politycy japońscy. W roku 1935/36 przypada termin zwołania nowej konferencji zbrojeniowej potęg morskich, na której Japonja postawić zamierza kwestję przyznania jej flocie wojennej parytetu a conajmniej parytetu z największą flotą innego mocarstwa na Pacyfiku. W tymże roku upływa finisz piatiletki rosyjskiej, która ma, jak się spodziewa rząd sowiecki, uczynić Rosję zdolną do stawienia czoła na Dalekim Wschodzie każdemu ewentualnemu przeciwnikowi.

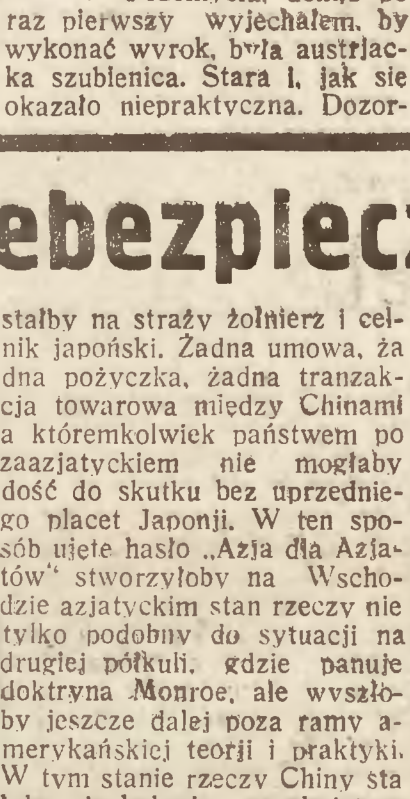
W związku z tymi okolicznościami i wydarzeniami nadchodzącemi kształtują się cele polityki japońskiej i taktyka kierowników tej polityki. Cele te określił i sprecyzował w nocie swej minister Hirota. Zamiarem Japonji jest ufundowanie wielkiego Imperjum Wschodnio - azjatyckiego, w którego granicach znajdowałaby się nietylko Mandżurja, ale i objęte paktem „przyjaźni" Chiny. Pakt japońsko - chiński, który, w znaczeniu nadanem mu przez ministra Hirotę, byłby choć nie de nomine ale de facto protektoratem japońskim nad Chinami, dałby państwu Mikada przemożne wpływy na rozwój stosunków w całej Azji, nie mówiąc już o tem, że przy bramach Chin od lądu i od morza stałby na straży żołnierz i celnik japoński. Żadna umowa, żadna pożyczka, żadna tranzakcja towarowa między Chinami a którymkolwiek państwem pozaazjatyckiem nie mogłaby dojść do skutku bez uprzedniego placet Japonji. W ten sposób ujęte hasło „Azja dla Azjatów" stworzyłoby na Wschodzie azjatyckim stan rzeczy nie tylko podobny do sytuacji na drugiej półkuli, gdzie panuje doktryna Monroe, ale wyszłoby jeszcze dalej poza ramy amerykańskiej teorji i praktyki. W tym stanie rzeczy Chiny stałyby się kolonją, zamkniętym terenem wpływów japońskich, wasalem Japonji.

Program ministra Hiroty jest z pewnością programem maksymalnym, jest w części balonem próbnym pod adresem wielkich mocarstw, jak Stanów Zjednoczonych, Anglji, Z. S. R. R. oraz demonstracją wobec Chin. Rząd tokijski zdaje sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy na świecie i wie, że żadne z tych mocarstw, ani zosobna ani razem, nie zdecyduje się na czynne wystąpienie i na postawienie barjery ekspansji Japonji. To też z drugiej strony jest to zademonstrowanie Chinom bezwładności mocarstw, o które chciałyby się one może oprzeć, broniąc się przed protektoratem japońskim.

Już dzisiaj przekonał polityków tokijskich efekt wystąpienia min. Hirota, że W. Brytanja np. nie raguje bynajmniej agresywnie na enuncjacje japońską, aczkolwiek nie jest bynajmniej nią zachwycona. Narazie ogranicza się rząd i opinja brytyjska okazaniem zwykłej rezerwy i zastrzeżeniem na przyszłość. Reakcja w Waszyngtonie jest nieco mocniejszą, ale i ze strony U. S. A. nie należy się spodziewać energiczniejszych posunięć. Z. S. R. R. zachowuje daleko posuniętą rezerwę na pozycjach obronnych.

Zarówno w Londynie jak i w Waszyngtonie zdają sobie zresztą sprawę z dużej dozy blufu w enuncjacjach tokijskich, gdyż wiedzą o tem, że rok 1935/36 będzie istotnie kryzysowym dla Japonji, a to ze względów finansowych. Mimo to obserwują Pacyfik i wszystko, co się tam dzieje z wielką uwagą, gdyż niebezpieczeństwo żółte nie jest już jednak wytworem imaginacji, ale zupełnie realnem i w przestrzeni.

Coś dla Pani



Na przechadzkę przedpołudniową w piękny dzień letni — włożymy elegancki płaszczyk z pelerynką ale zato bez rękawów. Do tego szal z kraciastej materji. Z tejże samej kraty — rękawiczki.

Najazd jadowitych pająków

Miasto Antofagasta w Chile zostało nawiedzone przez setki wielkich jadowitych pająków, które pokąsały sporo osób i wywołały dziką panikę wśród mieszkańców. Dwadzieścia osób, w tej liczbie dziewięcioro dzieci, zostało odwiezionych do szpitala, gdyż lekarze uznali stan ich za ciężki. Jest to nowy jakiś zupełnie nieznany gatunek pająków w tym kraju. Wszelkie środki zastosowane przeciw tej groźnej inwazji okazały się bezskuteczne. Rząd wysłał z Santiago ekspedycję naukową, która ma zająć się w Antofagaście zbadaniem pająków i złapać kilka żywych okazów w celu przeprowadzenia doświadczeń laboratoryjnych nad ich jadem

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Starając się o najbardziej niefrasobliwy ton, Gordyk tłumaczył Niusi:

— Zdarzył się nam mały wypadek... Dziś z rana, gdy jeszcze spałaś, przepływaliśmy obok wysepki, na której ujrzałem prześliczne owoce. Chciałem ich narwać dla ciebie. Kapitan pożyczył mi łódki...

—Ale przecież nie jesteśmy na wyspie, tylko na wodzie...

— Otóż to właśnie... Wyobraź sobie, że... zabłądziłem... Rozumiesz, na morzu niema ulic ani policjantów, którychby można zapytać o drogę... Zmyliłem ją więc i teraz już nie mogę znaleźć ani wyspy ani naszego okrętu... Ale lada chwila już ujrzymy nasz okręt...

— Chyba cudem... Bo dookoła nie widzę nawet najmniejszej kropki...

— Widzisz, dziecinko, to dlatego, że... ziemia jest okrągła... Ani się spostrzeżesz, jak nagle wyłoni się okręt i będzie już zupełnie blisko... Pamiętasz globus, jaki był u tatusia w gabinecie? Ziemia jest okrągła... — bełkotał dalej Gordyk, już nie widząc, co dalej mówić.

Rozglądał się rozpaczliwie dookoła. Nic... Pomimo szalonego upału, zimny pot kroplił się na czole Gordyka.

Tymczasem Niusia zaczęła płakać, wołając:

— Jeść... pić!... Jestem taka głodna... i tak mi się chce pić!..

— Chwileczkę cierpliwości Niusieńko, zaraz będzie jedno i drugie.

— Ale ja chcę już... Znajdź prędzej nasz okręt...

— Właśnie staram się...

Tak zeszedł dzień. Słońce już zachodziło.

Niusia zanosiła się od płaczu. skomląc, jak mała psinka:

— Jeść... pić!... Boję się... boję!..

Gordyk nie wytrzymał. W bezmiarze rozpaczy, ukrył twarz w dłoniach i także zaszlochał, złamany beznadziejnością sytuacji...

Niusię to zastanowiło. Jeszcze nigdy nie widziała dorosłego, brodatego mężczyzny... płaczącego...

Spojrzała nań przenikliwie. Jakby zrozumiała, że stało się tu coś bardzo strasznego i że nie należy dręczyć niepotrzebnie i tak już zrozpaczonego opiekuna. Zbliżyła się więc do niego, zarzuciła mu swe łapki na szyję i rzekła:

— Nie płacz, Stefciu!... Martwisz się, bo myślisz, że jestem głodna i jest mi źle... A tymczasem nie... Już mi się nie chce ani jeść ani pić... Patrz, już się nawet śmieję... Nie płacz, Stefciu... Nie..

Tu urwała... Było to już ponad siły biednego maleństwa... Puściła ręce i byłaby padła na dno łodzi zemdlona, gdyby Gordyk nie podtrzymał jej w ostatniej chwili... Zwisały bezwładnie jej cienkie ramionka...

Minęła noc, która wydawała się Gordykowi bez końca.

Z rana odwinął Niusię z żagla, w który ją owinął na noc. Gdy go chował pod łódkę, znalazł tam baryłkę wody... Ale cóż z tego? Z pewnością będzie pusta, bo któżby ją napełnił wodą?

Liczył na to, że może znajdzie choć jaki stary suchar. Daremnie...

Ale jednak, gdy przewracał wszystko w poszukiwaniu sucharów, posłyszał, że baryłka... zabulgotała... Czyżby tam była woda?

Potrząsnął nią... Tak, tam była woda!... Bardzo mało, bo bulgotanie było ciche, ale była...

Szybko wyrwał szpunt i przywarł ustami do otworu baryłki...

W tej samej chwili wszakże poczuł, że coś mu się plącze pod nogami.

Spojrzał... to Niusia przed chwilą ocknęła się i szeptała urywanym głosem:

— Pić... błagam... pić!... Stefciu, daj.. mi pić!

— Masz, złotko moje — odparł Gordyk, zawstydzony, że myślał o sobie, zamiast o swej pupilce — Masz, pij, postarałem się o wodę dla ciebie...

— O, jak to dobrze !— klasnęła w ręce Niusia. — Daj, daj, daj prędko...

Już dorwała się do baryłki, gdy nagle zatrzymała się, pytając:

— A ty?

— Ja? odparł zgaszonym głosem — ja? O, ja... już piłem — skłamał.

— Kiedyś zdążył?

— Gdy jeszcze spałaś...

— I już nie masz pragnienia?

— Nie — szepnął spalonemi wargami, przechodząc straszliwe katusze pragnienia, spotęgowane jeszcze widokiem wody i machnąwszy ręką dodał. — Ja już nie mam chęci...

— O, to tem lepiej... Będę piła, ile zdołam...

Odrzuciła głowę wtył i łapczywie łykała zbawienny płyn, podczas, gdy Gordyk ze łzami w oczach podtrzymywał jej baryłkę, aby jej nie wypadła z rąk. Nagle zrobiła ruch ręką.

— Co takiego? — zapytał.

— Nic. Tylko, że już się skończyło. Musiałeś jednak sporo wypić...

— Chyba nie...

— Wszystko jedno, zresztą... O, jak mi teraz dobrze!... Tobie chyba też, prawda?

— O, tak... tak... mnie.. też — bełkotał Gordyk, ciężko dysząc i nie chcąc wyprowadzać jej z błędu.

— A teraz chyba już niedługo znajdziemy nasz okręt?...

— I ja tak myślę..

Jeżeli pierwszy dzień był ciężki do wytrzymania, to drugi już niemal niemożliwy. Gordyk starał się wszelkiemi sposobami zmylić swój głód, gryząc drzewo i ssąc kawałek żelaza. Ale tem tylko podrażniał go jeszcze bardziej. Czuł, że traci już świadomość, że mu się wszystko zaczyna mącić w głowie. Słyszał od marynarzy, że tak się właśnie zaczyna śmierć z pragnienia i głodu na morzu. Jeszcze przyjdą upiorne zmory „fata morgany" i... koniec...

Tymczasem Niusia, pokrzepiona wodą, zasnęła spokojnie.

Na oceanie panowała w dalszym ciągu niczem niezamącona pogoda. Na niebie ani mgiełki... Łódź nadal płynęła po falach w nieznane... Tylko mewy coraz liczniej krążyły nad łódką, wraz z innem ptactwem morskiem, oczekującem na przewidywany żer..

Koszmary, których tak się Gordyk obawiał, ujawniły się już pod wieczór u Niusi. Bełkotała:

— Mamusia nam każe iść do ogrodu... Chodź, Marysiu... Masz, skosztuj tego ananaska. Jaki dobry... O, patrz, idzie ciocia Basia... Niesie owoce, dobre, smaczne... A ty, Stefciu, nie pobawisz się z nami? Tam przy rzeczce, dobrze?

Wziął ją na ręce. Oplotła mu szyję ramionami. Ucichła.. Rączki jej stygnęły.

— O, Boże, — jęknął Gordyk — dziecko umiera, a ja nic... nic na to nie poradzę!... Rozumiem... to kara za moje grzechy.. Ale co to dzieciątko winne? Boże, ukarz mnie, łotra, bandytę, zbrodniarza, korzę się przed Tobą w skrusze, ale daruj niewinnemu dziecięciu — i umilkł, tracąc siły...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ŻYWIOŁ PANNY LILI: FLIRT I SPORT.

Noderski powrócił natychmiast do domu, kipiący gniewem. Nie mógł darować jakiejś tam „marnej ekspedjentce", że ośmieliła się jemu, Noderskiemu, odmówić, kiedy ten ją łaskawie zapraszał na spotkanie!

To też nawet ucieszył się z telefonu de Montemorta.

— Wybieram się z tobą — mówił Montemort. — Ty zabawisz panią Melę, a ja starego Lamockiego.

— Doskonale! Tem bardziej, że w razie potrzeby zaprzątniesz nieco uwagę Meli, bym mógł spokojnie pomówić z jej córką, o ile ją zastaniemy.

— To również miałem na myśli.

Do Lamockich wybrali się, jak było umówione z panią Melą, o godzinie siódmej. Pani Mela uprzedziła męża, że przyjdzie Noderski.

— Montemort, zdaje się, że go znasz — mówiła do męża, — polecił mi tego Polaka z Francji. Radził mi nawet zbliżyć go do ciebie, gdyż podobno jest bajecznie bogaty a szuka jakiegoś w Polsce interesu. Wiem, że masz pasję tworzenia różnych przedsiębiorstw, może ci się więc przyda.

Pan Lamocki okazał pewne zainteresowanie.

— Owszem... Dobrze zrobiłaś. Właśnie zbieram grupę kapitalistów do utworzenia wielkiej spółki akcyjnej. Nasza Gdynia, zdaje się, naprawdę będzie wielkim portem i warto pomyśleć o usadowieniu się tam wcześniej... Dobrze, dobrze... Kiedyż on przyjdzie?.. Coprawda ten Montemort to dla mnie jakaś niewyraźna figura!

— Ależ co ty opowiadasz?! — oburzyła się pani Mela. — Zuberscy są dla niego z wielkiem uznaniem. Zdaje się, Zuberski mi opowiadał, że w interesach jest niezwykle solidny! Aż do przesady!

— Nie miałem z nim nic wspólnego...

Pan Lamocki wsadził nos w gazetę, którą na chwilę opuścił na kolana.

— Byle tylko przyszli wcześnie, bo za godzinę muszę wyjść — dodał, czytając.

Pani Mela spoglądała na wielki zegar, jak kolumna wystrzelający pod sam sufit.

Dochodziła już siódma.

Serce biło w niej niespokojnie. Czy złożą się okoliczności, że będzie mogła przytulić kochanka do piersi, ucałować jego przepiękne usta, całować jego oczy, a może...

Przebiegł ją dreszcz na myśl o rozkoszach dnia ubiegłego i rozkoszach, które jeszcze ją oczekują.

W tej samej chwili do salonu weszła Lili i jej narzeczony.

— Mamciu, może ty przekonasz tego pana — wołała ze śmiechem Lila.—że kiedy kobieta chce iść do teatru, to nie należy jej odmawiać, prawda?

Pani Lamocka wstrząsnęła się na dźwięk wyrazu „mamcia", opanowała się jednak natychmiast.

— Ależ naturalnie! — wysiliła się na uśmiech. — Idźcie koniecznie do teatru. Teraz dają takie doskonałe sztuki!

— Byliśmy już na wszystkich, proszę pani! — odezwał się Zygmunt Przybosz, skłaniając swą głowę z szacunkiem przed kobietą, którą już w myśli nazywał teściową i przysięgał sobie, że tę niestarą i piękną jeszcze kobietę będzie traktował zawsze z należnym szacunkiem, jako matkę najpiękniejszej na świecie i najbardziej kochanej istoty — Lili.

— Ja znalazłam taki teatrzyk, gdzie jest kino i rewja. Tam właśnie chcę iść, a Zyg twierdzi, że tam szkoda chodzić!... Mnie się podoba i już! — zawołała kapryśnie.

— Do byle nory chodzić nie warto — wtrącił się pan Lamocki. — Pan Zygmunt ma rację, jeśli powstrzymuje niemądre kaprysy. Zastanów się, Lili, że ty masz dopiero osiemnaście lat! Jeszcze się dość napatrzysz różnych rzeczy w życiu. Bierz ze mnie przykład! — mówił monotonnym głosem pan Lamocki, jakby wygłaszał sprawozdanie na zebraniu akcjonarjuszów. — Ja nie chodzę do żadnych teatrów i wcale mnie tam nigdy nie ciągnęło.

Sprzeczkę przerwało wejście służącego.

— Pan Gustaw de Montemort i pan Stefan hrabia Noderski — zameldował.

Pani Mela uniosła się z krzesła.

— De Montemort? — omal nie zawołała zdziwiona.

Nie spodziewała się tej wizyty i powstała w niej obawa, że jego obecność przekreśli wszystkie jej nadzieje uzyskania choćby godzinki rozkosznego sam na sam z kochankiem.

Obaj panowie weszli. Odbyła się prezentacja nieco sztywna i z należytym ceremonjałem.

Noderski ledwie wszedł do salonu, zauważył młodą dziewczynę i obrzucił ją ciekawem spojrzeniem.

Znał dobrze ten typ młodych dziewcząt, nie wiedzących dobrze, co z sobą robić, niczem nie zajętych, dzielących swe życie między flirt a odrobinę sportu, służącego raczej za pretekst do flirtu.

Rzuciła ku niemu spojrzenie, w którem wyczytał z łatwością ciekawość. Patrzyła na niego śmiało, nie licząc się z tem, że natarczywe spojrzenie nie przystoi młodej pannie, w dodatku siedzącej obok narzeczonego.

Po półgodzinnej rozmowie Montemort zagarnął całkowicie uwagę pana Lamockiego, pociągnął ku sobie zręcznem pytaniem Przybosza. Kiedy zaś pani domu podeszła do służącej, by wydać jej rozporządzenia, Noderski przechylił się nieco ku pannie Lili, by odrazu nawiązać z nią poufniejszą rozmowę i zarzucić pierwszą nić porozumienia.

Dalszy ciąg jutro.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

Sekrety ziemi

Co się kryje pod zwierzchnią warstwą gruntu warszawskiego, tego zbadać niepodobna.

Kilkanaście tysięcy domów, wrosłych fundamentami w piasz czystą glebę; rojowisko rur, przewodów, kabli elektrycznych pod powierzchnią ulic i placów wszystko to uniemożliwia jakiekolwiek poszukiwania.

Tylko dzięki przypadkowi ziemia zdradza od czasu do czasu swe sekrety. Dzieje się to przeważnie w czasie kopania fundamentów pod nowe budowle lub podczas zakładania urządzeń kanalizacyjnych.

Ponieważ kanalizacja w Warszawie została już dawno wprowadzona, zaś nowych domów w śródmieściu prawie się nie buduje, więc i te okazje trafiają się nadwyraz rzadko.

A tymczasem ziemia po której codziennie stąpamy, pełna jest tajemniczości.

Wśród ludu warszawskiego krążą głuche wieści o podziemnych korytarzach, biegnących pod ulicami, o tajemnych komnatach, o niezgłębionych lochach, w których pokutują dusze zamorzonych głodem więźniów i wreszcie o niezliczonych szkieletach, zakopanych różnemi czasy w piaskach warszawskich.

Pogłoski te zawierają sporo prawdy.

Przeglądając pożółkłe numery gazet z przed kilku dziesiątków lat, dowiadujemy się zaiste ciekawych rzeczy.

MORDERSTWO NA DUNAJU

Oto w maju 1893 roku przy prowadzeniu robót kanalizacyjnych w domu Nr. 5 na Szerokim Dunaju znaleziono w głębi podwórza, tuż przy wejściu do mieszkania dozorcy, szkielet ludzki, zupełnie zczerniały.

Kościotrup leżał skulony na boku, z kolanami pod brodą, w wyciągniętej ręce ściskał kawałek zgniłej szmatki nieokreślonej barwy.

Bliższe badania wykazały, że jest to czapka, jaką nosili strażnicy miejscy przed stu pięćdziesięciu laty. Nie ulegało wątpliwości, że człowiek ten padł ofiarą bójki i został pośpiesznie zakopany przez swoich zabójców.

Z powodu tego odkrycia przypomniano sobie, iż w domu tym mieścił się niegdyś szynk, nie cieszący się dobrą opinją.

Jakiś ciekawy udał się do archiwum akt dawnych, przejrzał stare księgi i wyczytał z nich, że wieczorem dnia 17 września 1746 roku strażnik miejski Agaton Dzik udał się na obchód ulic i odtąd wszelki ślad po nim zaginął.

Dopiero więc po 150 latach zbrodnia wyszła najaw.

Szczątki zamordowanego policjanta pochowano na Bródnie.

SZKIELETY

Lecz tajemnicę szkieletów, których w okresie kanalizowania miasta odkopywano mnóstwo, nie zawsze udawało się wyjaśnić.

Naprzykład w domu Nr. 16 przy ul. Bielańskiej znaleziono cztery szkielety. Nic więcej o powyższem odkryciu nie możemy powiedzieć poza tem, że te dla oszczędności, aby nie odsyłać ich na cmentarz zpowrotem przysypano ziemią. Leżą one w podwórku wymienionego domu do dnia dzisiejszego.

O wiele sensacyjniej brzmi sprawozdanie o kościotrupach z ulicy Elektoralnej.

Na dziedzińcu gmachu Ministerstwa Handlu oraz na placyku przed szpitalem Św. Ducha wydobyto w czasie zakładania wodociągów około setki szkieletów. Nie koniec na tem.

Podczas kopania kanału na przestrzeni między ulicami Solną i Białą znaleziono tak olbrzymią ilość czaszek i kości ludzkich, że napełniono niemi 20 beczek po cemencie i odwieziono na cmentarz.

Ulica Elektoralna była na pewno niegdyś wielkiem cmentarzyskiem.

RAPORT

W roku 1865, a więc w okresie kiedy burza powstania narodowego jeszcze niezupełnie przycichła, agent policji rosyjskiej Aleksander Konin złożył moskiewskiemu Namiestnikowi Królestwa Polskiego hrabiemu Bergowi po niższy raport tajny:

„Mam honor donieść Jaśnie Wielmożnemu Panu Namiestnikowi, że prowadząc nieustanne i czujne obserwacje nad mieszkańcami Warszawy podejrzanymi o sprzyjanie buntownikom, doszedłem do przekonania, iż pod miastem, a zwłaszcza pod staremi ulicami znajdują się ogromne podziemia, w których powstańcy przechowują broń i skarb narodowy.

W piwiarni Karasia na Krakowskiem Przedmieściu udało mi się podsłuchać rozmowę dwóch starych Polaków.

Jeden z nich opowiadał, jakoby podziemia warszawskie stanowiły drugie miasto, pełne piwnic, korytarzy i tajnych przejść. Mówił, że podziemia te z jednej strony sięgają Cytadeli, z drugiej zamku i kończą się aż nad Wisłą.

Inna podsłuchana rozmowa dotyczyła pałacu hr. Zamojskiego na Nowym Świecie. (Dzisiej sze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych). Podobno podziemia rzeczonego pałacu obejmują część ulicy Ś-tokrzyskiej, sięgają aż do Klasztoru P. P. Wizytek, skąd korytarzem można dostać się na Powiśle...

Raport powyższy skłonił namiestnika do niezwłocznego wyznaczenia specjalnej komisji dla zbadania podziemi warszawskich.

W LOCHACH

Komisja rozpoczęła swe czynności dnia 13 maja 1865 r. Badanie podziemi obfitowało w ciekawe szczegóły. Posłuchajmy, co mówi o swej bytności w pod ziemiach kościoła Po-Pijarskiego przy ul. Ś-tojańskiej członek komisji, niejaki Nowicki.

„Po wąziutkich schodkach spuściliśmy się w zupełnie ciemne podziemie, do którego od pół bodaj wieku nie dostał się ani jeden promyk światła, ani oddech świeżego powietrza. Schodki kończyły się na jakiejś małej przestrzeni, pełnej gruzu.

Słaby blask latarni oświecił po naszej prawej ręce jakąś pustą piwnicę, na której posadzce leżał obficie gruz i tynk.“

Członkowie Komisji z piwnicy tej przedostają się do innej, gdzie znajdują „nawpół rozpadnięte trumny“, resztki zgniłych ciał ludzkich, suknie jedwabne i pełno czaszek ludzkich, nagromadzonych w jedną wielką kupę, po których chodzili mimowoli, „słysząc pod stopami chrzęst miażdżonych kości“.

„Strażak niosący latarnię znalazł w tej piwnicy parę złotych dukatów.

W ścianie drugiej piwnicy znaleziono zamurowane przejście. Sprowadzono robotników z kilofami i wyrąbano otwór wysokości jednego metra.

Strażak oświecił otwór. Ukazała się ściana następnej piwnicy.

Należało więc i tam się przedostać. Pierwszy oczywiście wślizgnął się ów strażak i opuścił się na jakąś trumnę, która zapadła się z głuchym trzaskiem.

Potem wciągnięto pokolei członków Komisji. W migotliwem świetle latarni ukazał się ponury widok.

„Spostrzegliśmy — opowiada sprawozdawca — dobrze zachowaną trumnę jakiejś damy w różowej sukni.

Ciało jej przedstawiało jeszcze formy ludzkie, jakkolwiek muskuły zmieniły się w jakąś grząską, błotnistwą masę. W pewnym momencie wydało się nam, że zmarła porusza wargami.

Mrowie przeszło mi po grzbiecie. Cofnąłem się i odwróciłem głowę. Wtedy spostrzegłem, że jeden z moich kolegów zemdlał.

CZY OSZCZERSTWO?

Badanie podziemi warszawskich trwało pełnych osiem miesięcy. Składów broni powstańczej Komisja nie odkryła.

Stwierdzono natomiast istnienie rozległych lochów pod Warszawą.

Zachodzi przypuszczenie, że w podziemiach znaleziono sporo złotych i srebrnych przedmiotów jako to bransoletek, guzików, broszek i t. p. O znalezieniu tych rzeczy Komisja nie wspomina w swych sprawozdaniach.

Możliwe, że stały się one prywatną własnością jej członków.

Pewien zmarły przed kilku laty, sedziwy rzemieślnik warszawski twierdził, że znał owego strażaka, który towarzyszył Komisji podczas zwiedzania podziemi.

Dopuszczono go zapewne do podziału łupów, gdyż wkrótce po zakończeniu czynności Komisji, człowiek ten porzucił służbę w straży ogniowej i kupił sobie dom na Pradze.

Ile w tem prawdy, trudno dziś ustalić.

ZAPOWIEDŹ

Z przeszłością podziemi warszawskich związane są liczne historje o widmach.

Gdybyśmy słuchali zapewnień współczesnych wywoływaczy duchów, zwanych spirytystami — musielibyśmy w nie uwierzyć.

Lecz nie wierzymy ani w duchy, ani w spirytystów.

Mimo to w najbliższą niedzielę zaprowadzimy Czytelników do pewnego istniejącego po dziś dzień gmachu i przy tej okazji wywołamy na chwilę z zapomnienia błąkające się tam podobno duchy.

Bowiem pisząc o Warszawie, nie możemy pominąć jej odwiecznych legend.

Bunt na pancerniku „Kniaź Potiomkin”

W przededniu walki na śmierć i życie

V.

Nadeszła noc. Dolne i górne pokłady pancernika opustoszały. Wszyscy ułożyli się do zasłużonego odpoczynku, jedynie czuwała warta. W pewnej chwili wartownik, pełniący służbę na górnym pokładzie, zauważył, że nad Odesą unosi się łuna. Zrazu niewielka, potem coraz to potężniejsza. Wkrótce łuna objęła niemal całe wiasto.

Wartownik dopiero po kilku minutach zaalarmował swych towarzyszy. Na alarm zjawili się Matuszczenko oraz dwaj przedstawiciele robotników odeskich: Kirył i Feldman, którzy od czasu przybycia „Potiomkina“ do portu, przebywali wśród marynarzy. Zdaniem wspomnianych przedstawicieli, sprawcami pożaru byli najgorszego typu przestępcy, których władze Odesy wypuściły z więzień jedynie w tym celu, by mieć podstawę do czynnego wystąpienia...

Podczas rozmowy nagle usłyszano gwałtowny plusk wody i na pokład weszli dwaj robotnicy, którzy podpłynęli łodzią. Robotnicy byli niesłychanie zdenerwowani. Z opowiadań wynikało, że w Odesie doszło do krwawych zajść. Wojskowe władze wysłały na miasto silne oddziały i gdy tylko napotykano na grupki robotników bez pardonu strzelano. Jednocześnie jakieś ciemne typy podpaliły składy i magazyny w porcie.

Pożar wywołał zrozumiałą panikę w mieście. Robotnicy nie orjentując się w przebiegu zdarzeń wylegli gromadą na ulice i wtedy właśnie doszło do starć. Wojsko strzelało do bezbronnych. Jęki rannych mieszały się z hukiem wystrzałów karabinowych.

Opowiadanie robotników, którzy z narażeniem życia przedostali się przez kordony wojskowe i przybyli na pokład, by ostrzec towarzyszy, wywołało wstrząsające wrażenie. Przybysze powiadomili również, że w mieście ogłoszono stan wojenny.

Na wieść o wypadkach zwołano na pancerniku posiedzenie komisji celem naradzenia się nad wytworzoną sytuacją. Zanim członkowie komisji zdołali wysnuć odpowiednie wnioski zjawiło się w kabinie kilku marynarzy, którzy zawiadomili zebranych, że większość marynarzy pod wpływem wieści z Odesy proponuje, by „Potiomkin“ odpłynął do Sewastopola i tam oddał się pod rozkazy komendanta floty...

Był to grom z jasnego nieba. Prowodyrzy buntu w pierwszej chwili znieruchomieli. Stanowisko marynarzy było zupełnie nieoczekiwane. Dopiero przed kilku tygodniami entuzjastycznie domagali się walki z carskimi psami, a tu taka nagła zmiana frontu.

Kiryl, Feldman i Matuszczenko wybiegli na pokład i tu zwołali marynarzy. Zjawili się wszyscy. Na twarzach ich malowała się jakaś dziwna bojaźń. Jakby w ciągu nocy odmienili się.

Kiryl stanął na ławce i odrazu przystąpił do sedna sprawy. Wy olbrzymił rolę marynarzy, którym udało się po raz pierwszy w dziejach historji stanąć do walki z caratem. Podniósł wartość tych, którzy z narażeniem życia postanowili godnie bronić honoru robotników. Zkolei począł piętnować tchórzostwo marynarzy.

Ostre przemówienie przywódcy robotników odeskich odniosło oczekiwany efekt. Z szeregów padły okrzyki:

„Będziemy nadal bronić „Potiomkina“. Przysięgamy.“

Zmianę nastroju wykorzystał Matuszczenko i na nowo począł gromić tchórzostwo marynarzy. Po chwili rozległy się entuzjastyczne okrzyki.

Sytuacja była opanowana. Marynarze pancernika byli znów gotowi do walki. W czasie tego zgromadzenia wartownik zawiadomił obecnych, że na brzegu gromadzą się oddziały wojskowe. Natychmiast sprawdzono i istotnie okazało się, że na brzegu gromadzą się oddziały wojskowe w szyku bojowym.

Matuszczenko bez namysłu wydał rozkaz, by zagrały armaty. Skierowano paszcze armatnie w stronę nieprzyjaciela i po chwili padły pierwsze strzały. Nie były one celne. W każdym razie efekt był niebywały. Wojsko rzuciło się do ucieczki. Brzeg opustoszał. „Potiomkin“ znów triumfował.

Komisja znów zebrała się na posiedzenie, gdyż jasnem było, że wojsko spróbuje po raz drugi zmusić marynarzy do walki. Właściwie władzom wojskowym nie chodziło o otwarty bój ze zbuntowanymi marynarzami. Przez zajęcie brzegu wojska uniemożliwiały jakikolwiek kontakt robotników z marynarzami i dostarczanie im żywności. Akcja była obliczona w ten sposób, by skazać marynarzy na nieuchronną śmierć głodową.

Niespodziewanie do kabiny wbiegł telegrafista i podał prowodyrom przejętą przypadkowo depeszę. Treść depeszy była następująca:

„Okręt „Trójca Święta“ do okrętu „Dwunastu Apostołów“. Kniaź Potiomkin znajduje się wpobliżu Odesy...“

Wiadomość ta wywołała zrozu miałe poruszenie.

— A więc szukają nas — odezwał się Matuszczenko. Rozpocznie się więc jutro czy za dwa dni właściwa walka.

Gdy zawiadomiono o przejęciu depeszy marynarzy, ci przyjęli ją z entuzjazmem. Nareszcie zacznie się krwawa walka. Bez pardonu. Walka na śmierć i życie.

Kto zwycięży? Kto padnie w tym zaciekłym boju?...

M. G.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Maj
2
ŚRODA
Zygmunta

Ze sportu

Legja—Wawel

Zawody o mistrzostwo klasy A. pomiędzy powyższemi drużynami odbędą się na boisku Wisły o godzinie 11. Ze względu na rywalizację obu drużyn zawody te zapowiadają się bardzo interesująco.

Gry sportowe w Krakowie
Koszykówka o mistrzostwo klasy A.

Cracovia—Wawel 37:22 (13:4)

Do przerwy znaczna przewaga Cracovii. Po przerwie gra wyrównana miejscami nawet Wawel grał lepiej od Cracovi. Wyróżnili się z Cracovi obrona i Filipkiewicz w ataku. W Wawelu Pytel i Cetera. Sędziowali na zmianę p. Król i Romanowski.

Y. M. C. A.—Garbarnia 41:4

Wysokie zwycięstwo YMCA nad słabo grającą Garbarnią, która niepotrzebnie grała ostro i to właśnie odbiło się na tak wysokie przegranie.
Sędziował p. Lesik.

Makkabi—Wisła 30 v. o.

Zawody powyższe nie doszły do skutku, gdyż Wisła jako gospodarz niezawiadomiła przeciwnika o zawodach.

Cracovia—Garbarnia

Derby lokalne o mistrzostwo ligi pomiędzy Cracovią a Garbarnią odbędą się jutro dnia 3 b. m. na boisku Garbarni o godz. 16.30.

Po ostatnich zwycięstwach tak Garbarni jak i Cracovi zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco.

1-szy Maja w Krakowie

Na dzień wczorajszy, jako dzień manifestacyj robotniczych, zapowiedzieli socjaliści krakowscy kilka zgromadzeń, oraz pochód ulicami miasta do Rynku Głównego.

O godz. 9 tej rano uformował się pochód z orkiestrą i transparentami przed socjalistycznym „Domem Robotniczym", skąd ruszył najpierw na pl. Jabłonowskich. Tam wygłosili przemówienia do zebranych robotników: pos. M. Niedziałkowski, p, R. Bator i p. M. Bogatko. Stamtąd udali się uczestnicy pochodu pod pomnik Mickiewicza.

Nagół pierwszy maja na terenie całego województwa krakowskiego minął zupełnie spokojnie.

Kradzież z wozu na ul. Bożego Ciała

Leon Baliś, rolnik z Chrzanowa, zawiadomił krakowski Urząd śledczy, że onegdaj podczas postoju z furmanką na ul. Bożego Ciała, nieznany opryszek skradł mu z wozu dwie kurtki (popielatą i bronzową), ogólnej wart. 50 zł.

Wybuch eteru w Coll. Medicum

Wczoraj o godz. 19-tej wzywano straż pożarną do Collegium Medicum przy ul. Grzegórzeckiej, gdzie w jednym z laboratorjów od palnika gazowego w czasie destylacji wody zapalił się stojący w pobliżu eter.

Skutkiem powstałego silnego ognia została zniszczona jedna lampa elektryczna i kilka laboratoryjnych naczyń szklanych.

Samobójstwo nauczycielki muzyki

Przy ul. Karmelickiej 25, powiesiła się wczoraj na strychu na jedwabnym sznurze, nauczycielka prywatna muzyki Helena Feliksa Szafbek, lat 57.

Cierpiała ona od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy.

Trupa zauważyły jej siostry, które szukając za nią, podążyły na strych, gdzie znalazły ją już kompletnie zimną.

Wielki turniej piłkarski

o puhar Ostatnich Wiadomości Krakowskich

W Zielone Święta t. j. dnia 20 i 21 bm. rozpoczyna się na boisku Sparty obok parku Jordana

WIELKI TURNIEJ PIŁKARSKI

Ogólnoklasowy o Puhar Redakcji Ostatnich Wiadomości Krakowskich

organizowany przez doskonałą B. klasową drużynę S. K. S. Sparta.

Turniej ten, organizowany poraz pierwszy w Krakowie przez Spartę, zapowiada się niezwykle interesująco, gdyż organizatorowie wzięli sobie za cel, by turniej ten pod każdym względem udał się imponująco.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat SKS. Sparta w lokalu „Sokoła" przy ul. Piłsudskiego 27.

Regulamin i bliższe informacje podawać będziemy w naszem piśmie.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna afera meblowa braci Schorr

Krakowskie władze sądowo-śledze prowadzą obecnie dochodzenia w sensacyjnej aferze meblowej, jaką ujawniono w Krakowie.

Mianowicie aresztowano Samuela Wildstossera, kierownika magazynów biura spedycyjnego „Hermes". W magazynach tych były złożone meble, wart. około 50 tysięcy zł., będące własnością Domu Meblowego „Cracovia" przy ul. Szpitalnej, którego właścicielem jest p. Herz Schorr. Meble te wywieziono potajemnie w nocy z 17 na 18 marca b. r. na polecenie brata p. Schorra, Samuela i zdeponowano w magazynach firmy „Hermes". Stało się to podczas nieobecności p. Herza Schorra, wobec czego ten, po powrocie do Krakowa, uzyskał policyjne i sądowe zabezpieczenie swej własności, zmagazynowanej w „Hermesie".

Tymczasem, mimo zakazów, meble w znacznej części rozsprzedano za bezcen. Aresztowany Wildstosser, zawiadowca i dyrektor „Hermesa" oświadczył że tylko nieznaczna część mebli została złożona przez Samuela Schorra, podczas gdy olbrzymia reszta zdeponowana została przez nieznaną mu kobietę.

Szczegóły śledztwa tej zagadkowej afery trzymane są w tajemnicy. Niewątpliwie rozprawa sądowa odsłoni kulisy tej "braterskiej"sprawy, tymczasem zaś szuka się Samuela Schorra który wyjechał z Krakowa w niewiadomym kierunku.

B. rachmistrz Akademji Górniczej - defraudantem

Przed trybunałem krakowskiego sądu karnego toczyła się wczoraj sensacyjna rozprawa przeciw niejakiemu Edwardowi Mroczkowskiemu, zam. przy ul. Bosackiej 27, który w swoim czasie był rachmistrzem Akademji Górniczej w Krakowie. Akt oskarżenia zarzuca Mroczkowskiemu, że jako likwidator kwestury Akademji Górniczej w latach 1928-32 sprzeniewierzył na szkodę Skarbu Państwa kwotę 18 tysięcy 370 zł.

Osk. Mroczkowski uprawiał swój niecny proceder bardzo pomysłowo, korzystając z szerokiego zakresu swych czynności służbowych, albowiem należał do niego referat asygnacyjny i likwidacja rachunków zagranicznych i krajowych. Wykorzystując więc swe stanowisko służbowe, osk. Mroczkowski fałszował rachunki na swą korzyść, a przywłaszczone pieniądze przekazywał na swoje konto w P. K. O. Nr. 402. 532, poczem skradzione pieniądze podejmował i obracał na swoje wydatki.

Po przeprowadzonej rozprawie, osk. Mroczkowskiego skazano na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia z zaliczeniem 5 mies. aresztu śledczego.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok dr. Stawarski, osk. bronił adw. dr. Doellinger.

Ohydna zbrodnia dzieciobójstwa

Ubiegłej nocy zaaresztowano w Będzinie młodą kobietę niosącą podejrzany pakunek.

Po otwarciu paczki oczom policji ukazał się straszny widok. W paczce bowiem znajdowały się ręce niemowlęcia ze śladami krwi. Jeszcze bardziej sensacyjny wynik dała rewizja osobista, albowiem na piersiach aresztowanej znaleziono odciętą główkę dziecka, a pod spódnicą tułów i nogi.

Ohydna dzieciobójczyni nazywa się Jadwiga Moroniówna i pochodzi ze Sosnowca. Nieślubne dziecko urodziła przed 10-ma dniami. Zabiła, aby ukryć swe macierzyństwo, a kawałki zwłok zamierzała rozrzucić po polach.

Zwyrodniałą dzieciobójczynię osadzono w więzieniu.

Adwokat Ettinger obrońcą Ciunkiewiczowej

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbędzie się w dn. 7 bm. rozprawa odwoławcza znanej „bohaterki" kradzieży w Grand Hotelu, Marji Ciunkiewiczowej, skazanej, jak wiadomo, na 18 miesięcy więzienia za oszustwo asekuracyjne, która onegdaj przybyła do Krakowa.

Jak się dowiadujemy, w sensacyjnym tym procesie wystąpi jako obrońca wspólnie z adw. drem Woźniakowskim, warszawski adwokat Mieczysław Ettinger, który w ub. roku bronił Gorgonową.

Poco p. Klein podstawił nogę motocyklowi?

Ciekawa rozprawa odbyła się onegdaj w sądzie grodzkim karnym w Podgórzu, której tłem było nast. zajście.:

Znany dentysta krakowski p. L. G. przejeżdżał w lecie ub. r. motocyklem przez ul. Szewską. W krytycznym czasie przechodził tamtędy 65-letni pośrednik giełdowy, niejaki p. Mojżesz Klein, zam. przy ul. Bocheńskiej 8. P. Klein był widocznie bardzo zamyślony, bo właśnie on, a nie kto inny, podłożył nogę pod przyczepkę pędzącego motocyklu. Skutek był taki, że p. Klein odwieziony został do szpitala, a p. L. G. oskarżono o nieumyślne wystawienie ciała p. Kleina na niebezpieczeństwo.

Sędzia gr. dr Koniuszewski przesłuchał na rozprawie szereg świadków i rzeczoznawców, który orzekli, że winę ponosi sam p. Klein, albowiem lekkomyślnie podłożył swą nogę pod przyczepkę motocyklową. Wobec tego p. L. G. został uniewinniony.

Oskarżonego bronił adw dr. Rothwein.

Ujęcie kieszonkowca na ul. Stolarskiej

Niejaki Edward Strączek, zam. przy ul. Lenartowicza 14, usiłował wczoraj okraść pewnego przechodnia na ul. Stolarskiej. „Skok" jednak nie udał się kieszonkowcowi, którego przytrzymano na gorącym uczynku i wydano w ręce posterunkowego.

Złodziej w mieszkaniu profesora Uniw. Jag.

Ofiarą nieznanego złodzieja padło wczoraj przedpołudniem mieszkanie znanego uczonego krakowskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Stefana Kołaczkowskiego przy ul. Słonecznej 31.

Mianowicie sprawca wszedł niespostrzeżenie do niezamkniętego chwilowo przedpokoju i skradł dwa letnie płaszcze (damski i męski), łącznej wart. 200 zł.

Potworna zemsta żebraka

Do folwarku J. Chlebnego w Worowicach w pow. opatowskim, przybył onegdaj żebrak Józef Semczuk, prosząc o jałmużnę. Gdy żebrakowi odmówiono, ten odszedł z pogróżkami.

Późnym wieczorem tego dnia powstał groźny pożar w zabudowaniach Chlebnego. Ogień był gwałtowny i zniszczył wszystkie budynki, z których domownicy ledwie uszli z życiem.

Jak się okazało, pożar był dziełem zemsty, albowiem podpalaczem był ów żebrak Semczuk. Mściwego żebraka osadzono w więzieniu.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w środę sztuka K. Zuckermayera „Kapitan z Koepenick". W roli tytułowej wystąpie p. Karbowski.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa „Kapitan z Koepenick"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Gościnne występy B. Witlera.
Środa „Zakazane rozkosze".

Co grają w kinach krakowskich?

Apollo: „Tunel"
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon w opałach"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Pod Twoją obronę"
Sztuka: „Powrót Sherloka Holmesa"
Świt: „Branka syn puszczyy"
Wanda: Książę z Arkadji"
Adria: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 *Przegląd* Prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Gramofon, 15.05 Pieśni majowe, 15.20 Gramofon, 15.50 Audycja dla dzieci, 16.20 Odczyt, 16.35 Recital fortepianowy, 17 Koncert, 17,30 Transm. z Warsz., 18.55 Pogadanka, 19.10 Rozmaitości, 19.25 Feljeton literacki, 19·40 Wiadomości sportowe, 19 47 Transm. z Warszawy, 21.05 Wieczór Mickiewiczowski, i 22.00 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Gottlieb Dawid Dietla 68 tel. 128.52, dr Kaczyński Henryk Topolowa 42, dr Marcinkowski Włodz. Podwale 1 123-60, dr Schönberg Marja Pl. Zgody 7 182-58.

Samobójstwo właściciela zakładu pogrzebowego.

Onegdaj popełnił samobójstwo właściciel znanego, wielkiego zakładu pogrzebowego we Lwowie, Juljan Kurkowski, trując się gazem świetlnym w magazynie wśród trumien. Przyczyną desperackiego kroku była ruina finansowa spowodu silnej konkurencji. W pozostawionym liście Kurkowski prosi żonę i dzieci o przebaczenie desperackiego czynu, albowiem nie miał innego wyjścia z sytuacji.

Skazanie sprawców włamania do Garbarni w Ludwinowie.

Wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie odbyło się dokończenie, przerwanej przed dwoma tygodniami, rozprawy przeciw dwom sprawcom głośnego włamania do Polskich Zakładów Garbarskich w Ludwinowie.

Jak już pokrótce pisaliśmy, w dn. 21 stycznia b. r. dwaj znani włamywacze: Faustyn Susuł i Wojciech Spólnik, karany już za rabunek 3-letniem więzieniem, włamali się do magazynów garbarni ludwinowskiej, skąd skradli większą ilość skór.

W wyniku rozprawy, sędzia dr. Zalipski skazał osk. Susuła na 10 miesięcy więz., a osk. Spólnika na 18 mies. więzienia, przyczem obydwóch skazanych pozbawiono praw obywatelskich na lat 5.

Oskarżał prok. dr. Jagielski.

Czwarty dzień procesu komunistów

W czwartym dniu procesu komunistycznego w Krakowie zeznawał chaotycznie drugi osk. Ociepko, poczem przystąpiono do przesłuchiwania reszty podsądnych, którzy oskarżeni są o komunizm. Zeznania ich nie wyjaśniły zagadkowej sprawy zabójstwa Szczeliny, o które oskarżony jest Dulowski.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.